

Każdy z wybranych wierszy proponuje jakiś sens. *Liście, liście, liście...* to opętańcza „akcja na rzecz”, nie tyle bezsensowna, ile niewystarczająca, by istnienie usensownić. *Duch Starzyńskiego* ostrzega przed politycznym zaangażowaniem, którego istota polega na czynnym kwestionowaniu sensu, w jaki wierzą i jaki praktykują inni. *Trzy mosty* stają w obronie sensu najważniejszego, określającego nie tylko relacje między nami, ale przede wszystkim między każdym z nas i Bogiem. Kuczkowski nie bagatelizuje pierwszych erotycznych doświadczeń. Pisze o nich, znowu, z perspektywy złego, który prowadzi i mówi<sup>24</sup>, który sprawia, że to, co jest znakiem ostatecznej bliskości: „A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem”. (Mt 19, 6), zostaje zapisane w dwóch ostatnich wersach tekstu jako przyczyna milczenia i rozdzielania – rozstania, czyli antytezy tego, co między chłopcami i pannami powinno się stać. To, co piszę, brzmi idealizująco, ale mam nadzieję, że jest to naturalna konsekwencja konfrontowania sensu miłości i fizycznego zjednoczenia z bezsensem wypraw za trzy mosty.

### Rzeczywistość

Powtórzę, zdaniem Wojciecha Kassa *Ruchome święta* są „o biednym chrześcijaninie patrzącym na epokę, którą znamionuje rozpad najważniejszych dla niego wartości duchowych”<sup>25</sup>. Wojciech Kass ma rację przede wszystkim dlatego, że poezja Kuczkowskiego, tak jak wiersz Miłosa o biednym chrześcijaninie patrzącym na getto, jak esej i książka Jana Błońskiego, naznaczona jest poczuciem winy i współodpowiedzialności za zło, które nieustannie na naszych oczach, za naszym przyzwoleniem i przy naszym osobistym udziale dzieje się na świecie. Ujmując rzecz bardziej ogólnie, powinienem ograniczyć się do następującego cytatu: *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*. Taki tytuł nosi wiersz i tom poezji Krzysztofa Kuczkowskiego z 2007 roku<sup>26</sup>. Jeśli jednak spojrzymy na *Ruchome święta* z punktu widzenia

<sup>24</sup> Tekst nie nazywa złego wprost, ale kontekst całego tomu i konsekwencji, które pojawiają się w finale wiersza, minimalizują margines wątpliwości.

<sup>25</sup> Zob. przypis 5.

<sup>26</sup> Zob. K. Kuczkowski, *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*, Pelplin–Sopot 2007. Opublikowany w tym tomie wiersz, o którym wspominałem, nosi tytuł *Dajemy się nicości prowadzić jak dzieci*. W przywoływanej już antologii *Konstelacja Toposu* (zob. przypis 11) wiersz zatytułowany jest jak tomik: *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*. Wersje z 2007 i 2015 roku (antologia) różnią się tym, że w każdej z nich pojawiająca się w trzeciej części utworu tytułowa fraza każdorazowo zapisana jest zgodnie z brzmieniem tytułu.

Miłoszowego motta, okaże się, że to, co Wojciech Kass eksponuje, zapraszając do lektury książki Krzysztofa Kuczkowskiego, jest nie tylko niewystarczające z punktu widzenia ewokowanej w niej rzeczywistości, ale jako rzeczywistość traktowane być nie powinno. Poszukajmy rozwiązania polubownego i rzeczywistego.

Rzeczywistość wymaga sensu niemożliwego bez absolutnego punktu odniesienia. Czytając motto Miłosa, warto wziąć pod uwagę i taką ewentualność, że istnieje wyłącznie to, co ma sens. Nawet jeśli opinia tak sformułowana budzi wątpliwości ontologicznej natury. Uniknąć ich można co najmniej na dwa sposoby. Pierwszy: Czesław Miłosz pozwala nam skupić się nie na bycie jako takim w całej złożoności i obfitości jego istnienia, ale proponuje radzić sobie z nim poprzez formowanie, a właściwie formułowanie uniwersum zbudowanego wyłącznie z tego, co może być przez nas rozpoznane i opisane jako sensowne. Sposób ten ma w sobie i coś z eskapizmu (ratujemy się przed chaosem świata, ocalając jego sens tam, gdzie jest to możliwe), i z antropologicznej pychy (jako przedstawiciele gatunku *homo sapiens* jesteśmy w stanie powołać do istnienia świat zdeterminowany przez sens: naszą ludzką rzeczywistość). Problem w tym, że sposób pierwszy zdaje się wymagać sposobu drugiego, biblijnego, łączącego Boży porządek stworzenia z równie Bożym wezwaniem do tego, byśmy czynili sobie ziemię poddaną (zob. Rdz 1, 28), co bez stosowania wobec stworzenia kategorii sensu zdaje się problematyczne. Coś jeszcze: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Przyjmując taką perspektywę, wracamy do rzeczywistości w jej tradycyjnym znaczeniu, naturalnym z punktu widzenia naszej, judeochrześcijańskiej kultury basenu Morza Śródziemnego. Rzeczywistość to całość stworzenia, wszystko, co istnieje niezależnie od sporu o uniwersalia, to pełnia bytu domagająca się od nas, przedstawiciele gatunku *homo sapiens*, usensownienia, czyli takiego rozpoznania swojej tożsamości, które uwzględnia niemożliwą do osiągnięcia przez nas perspektywę absolutnego punktu odniesienia: Boga.

Jak to się ma do rzeczywistości ewokowanej w poezji Kuczkowskiego? Najpierw człowiek: centralnie zmarginalizowany, by nie powtarzać tego, co o jego miejscu w poetyckim uniwersum redaktora naczelnego „Toposu” zostało już napisane. Potem Miłoszowe kryterium sensu, a w konsekwencji jego zastosowanie tam, gdzie cyklicznie odradzająca się natura oczekuje Pana Młodego, który jest

Stworzycielem, źródłem i spełnieniem, czyli po prostu sensem. Naturze (naznaczonej sacrum w taki właśnie sposób) nieodmiennie towarzyszy kultura życia naszego codziennego, skazana na permanentny remont i bezradność dotyczącą także/zwłaszcza tych, którzy remontują swoje otoczenie (i siebie), tworząc. W tej przestrzeni o sensie decyduje Krzyż, jedyny punkt odniesienia nadający naszym codziennym wysiłkom miarę tego, co sensowne, a zatem nieuchronnie święte. Jeśli natura i kultura, to pozostaje jeszcze egzystencja, czyli bycie-ku-śmierci przekraczające jednak docelową perspektywę za sprawą nieba. Natura ma sens, będąc znakiem wiecznego życia. Najszerszej (etymologicznie) i najwznioślejsz rozumiana kultura ma sens, gdy odwołuje się do ofiary Krzyża. Egzystencja też naznaczona jest sensem, ponieważ niezależnie od tego, kiedy i jak się kończy<sup>27</sup>, za jej nieodwołalnym horyzontem czeka ocalające ją niebo. Natura, kultura i egzystencja, zapisane w wierszach Krzysztofa Kuczkowskiego, tworzą rzeczywistość zdeterminowaną przez sens chrześcijańskiej proveniencji. Dzięki temu poezja redaktora naczelnego „Toposu” nie tylko pozostaje w zgodzie z mottem Miłosa, ale dookreśla je, identyfikując się z chrześcijaństwem, które jest zarówno matrycą cywilizacji genetycznie śródziemnomorskich, jak i wiarą w Boga, czyli wiarą w Miłość (zob. I J 4, 8)<sup>28</sup>.

Czy to, co w wierszach Kuczkowskiego sensu wydaje się pozbawione, tworzy rzeczywistość jego poezji? Pytanie dotyczy „opętańczej akcji na rzecz”, dzikiej polityki<sup>29</sup> i erotyki, która dzieli ludzi<sup>30</sup>. Najpierw zastrzeżenie: wszyscy jesteśmy tacy sami, a opinia ta traci znaczenie dopiero wówczas, gdy przekraczając Słowo<sup>31</sup>, zapominamy, że nikt z nas nie jest bez grzechu (zob. I J 1, 8). Potem spostrzeżenie: sens w wybranych do lektury wierszach *Ruchomych świąt* pojawia się wówczas, gdy są one związane z konkretnymi osobami, gdy dotyczą relacji o znacznym stopniu bliskości. Podmiot mówiący nie jest ani

27 A nawet – jak wierzę – niezależnie od tego, jak przebiega, jak jest realizowana przez każdego z nas.

28 Pisząc o Miłości Boga, wolę powoływać się na 1 J niż na J 3, 16: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

29 „Ciągnie dzicz wyzwołona” (s. 17).

30 „Poszli za trzy mosty / Środkiem drogi z wrzawą / Wracali milczący / Stroną lewą prawą” (s. 26).

31 „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni” (Łk 6, 37).

nadawcą, ani tym bardziej właścicielem sensu, chociaż artykułowanie go nie odbywa się bez jego udziału, dzięki czemu rozpoznania o zasadniczym znaczeniu dla kondycji rzeczywistości uzyskują wiarygodność dialogu między konkretnymi osobami, prowokowanego przez istotne i autentyczne wydarzenia. Natomiast bezsens pozbawiony jest twarzy. Nie ma w nim nic indywidualnego. Diagnozując go, Kuczkowski nie wskazuje osób, ale zjawiska – społeczne co prawda, ale nieobarczające nikogo osobistą, konkretną winą. To ma znaczenie ze względu na zalecenie/nakaz św. Łukasza: nie sądzicie, nie potępiacie, odpuszczajcie (zob. Łk 6, 37). I ze względu na to, że fragmenty naszego społecznego doświadczenia, pozbawione sensu, pojawiają się w poezji Kuczkowskiego jako realne problemy, których istotą jest bezsensowność. Kuczkowski nie uzurpuje sobie prawa do rozwiązywania ich. On je przedstawia. W konsekwencji to, co sensu zostało pozbawione, może przeglądać się w tym, co sens ma. Tylko tyle i aż tyle.

### Czas święty

Z jednej strony czas naznaczony sensem, a z drugiej czas od sensu wolny. Ponad jednym i drugim epifanijne spełnienie, czyli czas święty: liturgia, Wielki Tydzień. Z jednej strony spotkanie i dialog z konkretnymi bliskimi, poprowadzony tak, by ci, którzy uczestniczą w nim poprzez lekturę, mogli się czuć do ewokowanej w ten sposób wspólnoty zaproszeni, a z drugiej nieindywidualizowana, krytycznie, a nawet dosadnie, bezpośrednio opisywana zbiorowość: społeczny, polityczny i obyczajowy problem z sensownością, który każdego z nas dotyczy już dlatego, że dzieje się w przestrzeni wspólnej, naszej. Natomiast wiersze dotyczące Wielkiego Tygodnia łączą perspektywę konkretnego, zindywidualizowanego doświadczenia, zapisywanego z perspektywy pierwszoosobowej, z optyką wspólnotowego „my”, pojawiającego się od *Wielkiej Soboty*. Mam nadzieję, że nie jest to wyłącznie efekt grupowego myślenia, przywołującego konstelację „Toposu”<sup>32</sup>, ale raczej liturgicznie motywowane przekroczenie granicy między prywatnością spotkania z tymi, których podmiot mówiący *Ruchomych święt* zna, a obcością tych, którzy działając, odwołują się do antytezy sensu. Jedno nie ulega wątpliwości: w wierszach Wielkiego Tygodnia z sensem problemu nie ma, ze wskazywaniem go i stosowaniem w codziennej praktyce. W Wielkim Tygodniu sens objawia się

32 Zob. przypis 36.

na tyle bezpośrednio, na ile umożliwia to misterium liturgii. To wystarczy, by wszystko zostało przemienione (zob. s. 31), by przez „ranę / po gwoździu nożu włóczy cierniu” (s. 31) wylewało się „rozproszone światło marca” (s. 32) i przenikało „cały wszechświat”. (s. 32) Znów chrystocentryczna soteriologia, spersonalizowana, uwewnętrzniona: „czułem to miejsce tę ranę” (s. 31), znów opowieść, którą wszyscy znamy.

Miłość. Zwiastowanie. Niepokalane poczęcie. Słowo. Wszystko to wpisał Kuczkowski w *Wielki Wtorek*, bo przecież spotkana w kolejce SKM, zakochana Emi, która „mówi: – *Chciałabym / zakochać się tej wiosny*” (s. 33), to MI: Maria Immaculata, a w jej „dziecięcym uśmiechu / jagnięcym spojrzeniu jest też słodki / ciężar tego którego miłuje i cień / drzewa które jest ponad / wszelkie drzewa a także / tajemnica ogrodu którego rośliny / są lekarstwem na wszelkie nasze / choroby i nędze” (s. 33).

Powrót do ogrodu, powrót drzewa to nie tylko niepokalane poczęcie Emi, ale także rezultat Krzyża. W tekstowej praktyce Kuczkowskiego najważniejsze wydaje się uleczenie strachu, uwolnienie od koguta na ramieniu (zob. s. 34). „*Czy pan wie że wybuchła trzecia wojna światowa?*” (s. 34). To pytanie wydaje mi się mniej ważne niż stwierdzenie dotyczące tego, kto je zadał: „Świat go kocha jako / swoją własność a on dusi się tą / miłością” (s. 34). Zresztą i tak najważniejszy jest św. Piotr i jego strach, i jego potrójne, poprzedzone pianiem koguta „nie” (zob. Mt 26, 69–75). Pytanie o wojnę jest jak zaparcie się św. Piotra. Strach jest mówieniem Bogu „nie”. Lekarstwem na tę nędzę „są owoce i liście / roślin których próżno szukać w / atlasach botanicznych” (s. 34). Można je spotkać w ogrodzie Emi.

Ogród Emi nie jest ogrodem Getsemani. Z ogrodu Getsemani Kuczkowski zostawił głos kusiciela, ten sam, który pytał o III wojnę światową. *Wielki Czwartek* to zmaganie się z tym głosem.

*Wielki Piątek* to jedno słowo (z siedmiu wypowiedzianych na Krzyżu): „*Dokonało się!*” (J 19, 30)<sup>33</sup>. Wokół niego Krzysztof Kuczkowski buduje wiersz i rekonstruuje adoracyjną liturgię Wielkiego Piątku. Całość zamykają słowa pieśni, której twórcą – kompozytorem i autorem słów – jest ks. Jan Siedlecki, misjonarz św. Wincentego a Paulo, autor *Śpiewniczka zawierającego pieśni kościelne dla użytku młodzieży szkolnej*, którego pierwsze wydanie ukazało się w Krakowie w 1876 roku. „*Dobranoc / kwiecie różany dobranoc Jezu / kochany dobranoc*”. (s. 37)

Pieśń trwa w Wielką Sobotę. A zapisaną wierszem liturgię tego dnia kończy wyznanie, które zdaje się nie dotyczyć wyłącznie Wigilii Paschalnej. Kuczkowski w tomie z 2017 roku pisze: „Pełniliśmy / nocną straż” (s. 38). Przypomnijmy – posłowie do opublikowanej dwa lata wcześniej antologii *Konstelacja Toposu* kończy fraza: „Poeci Konstelacji Toposu: nocna straż słowa”<sup>34</sup>.

*Exsultet* to Wielkanocne Orędzie. Jego sens zapisany przez Kuczkowskiego „był w czuwaniu” (s. 39). Moim zdaniem to za mało. Opinia ta, po raz kolejny, nie dotyczy wyłącznie Wielkanocnej Niedzieli, ale także poezji Kuczkowskiego i poezji Konstelacji Toposu, ale to już nie jest opowieść Wielkiego Tygodnia. To jest opowieść o polskiej poezji współczesnej, która w najlepszym razie chce być duchowa i metafizyczna, ale nie chce być nazywana chrześcijańska.

### Poezja chrześcijańska

Przed 1989 rokiem określenie „literatura/poezja chrześcijańska” było antytezą literatury reżymowej, a mówiąc mniej emfaticznie, literatury bezkolizyjnie, niekoniecznie aprobująco czy wręcz serwilistycznie wpisującej się w wymagania i ograniczenia tzw. polityki kulturalnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po 1989 roku, a z czasem problem ten zdaje się narastać, określenie „literatura chrześcijańska” jest antytezą beletrystyki liberalnej, europejskiej czy, jak zwał, tak zwał, progresywnej. Zresztą kto dziś mówi o poezji chrześcijańskiej? Ten domniemany byt terminologiczny, jeśli w ogóle może być brany pod uwagę, to wyłącznie jako hipostaza poezji/literatury katolickiej, narodowej czy patriotycznej (że o smoleńskiej czy toruńskiej nie wspomnę). Piszę o tych definicyjnych obciążeniach, by się od nich uwolnić, by podjąć próbę mówienia o poezji chrześcijańskiej jak o realnym, chociaż niedookreślonym, bycie literackim. Wolę tę „przewę” niż cenione określenia w rodzaju „poezja metafizyczna” czy „wiersze duchowe”<sup>35</sup>.

Metafizyka to, etymologicznie rzecz biorąc, to, co poza fizyką, to, co nie mieści się w fizycznym/przyrodznawczym oglądzie świata. Tak, to również wielka tradycja literacka, to Mikołaj Sęp Szarzyński czy niewiele od niego późniejszy John Donne, ale czy nie wystarczy,

<sup>34</sup> J. Ławski, *Konstelacja Toposu*, w: *Konstelacja Toposu. Antologia poezji*, s. 216.

<sup>35</sup> Zob. K. Kuczkowski, *Kłauka. Wiersze duchowe*, wybór i układ M. Juda-Mieloch, Ostrów Wielkopolski 2016.